

Adres Redakcyi i Administracyi.
Warszawa, Al. Jerozolimskie 29—1.
Telefon № 42—50.

Przedpłata w Warszawie rocz. 5 rb.,
półrocz. 2 rb. 50 k., kwart. 1 rb.
25 kop. Za odnośnienie do do-
mu dopłaca się 15 kop. kwart.
Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb.
50 kop., półrocznie 3 rb. 30 k.
kwartalnie 1 rb. 65 kop.

Za granicą rocznie 8 rb.
20 koron, 18 marek, 22 franki.

ZIEMIA

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY
ILLUSTROWANY.

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona I—45 rb., II, III
i IV—38 rb.; 1/2 str. I—24 rb.;
II, III i IV—20 rb.; 1/4 str. I—
15 rb., II, III i IV—13 rb.; 1/8
str. I—9 rb., II, III i IV—8 rb.,
1/16 str. I—5 rb., II, III i IV—
4 rb.

Adres Administracyi Ogłoszeń
Aleje Jerozolimskie 29.

poleca: ZEGARY i ZEGARKI
z pierwszorzędných fabryk, oraz
BIŻUTERJĘ złotą i brylantową.

Polonia Palace Hotel

Aleje Jerozolimskie Nr. 53,

wprost Dworca Wiedeńskiego. Adres telegraficzny i telefoniczny: Polonia-Warszawa.

HOTEL luksusowy.
RESTAURACJA francuska.
KAWIARNIA z salonem damskim.
FRYZJER i perfumerja najmodniejsza.

SKŁAD WIN wyborowych z własnych
piwnic hotelów Europejskiego i Po-
lonia.
PRALNIA pośpieszna.

№ III
ZEGARMISTRZ
TELEFON 56-74
Marszałkowska

PIWA BAWARSKIE, PILZEŃSKIE i KULMBACH
poleca Tow. Akc. BROWARÓW PAROWYCH

Haberbusch i Schiele

ŚWIEŻO OPUSCIŁ PRASE:

ŚWIAT I CZŁOWIEK

zeszyt IV (ostatni), wydanie nowe.

TREŚĆ: Rozwój społeczeństw. Rozwój moralności. Rozwój psychiczny. Rozwój w dziejach sztuki. Znaczenie rozwoju świata i człowieka. W oprac. M. Borowskiego, L. Krzywickiego, Wł. Tatarakiewicz i Fl. Znanieckiego. Warszawa, 1913, str. 355, z ilustr. Cena 2 rb.

Do nabycia (kompletami w 4-ch zeszytach i oddzielnie) we wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Na dochód
Kasy Techników WYSTAWA TECHNICZNA
„Światło, Ruch, Ciepło”

WARSZAWA. NOWY-SWIAT № 19.

Liczne atrakcyje naukowe.

Wejście kop. 35, dla dzieci i uczniów kop. 20. Wystawa otwarta od g. 12 w poł. do g. 12 w nocy.

J. GOLEMBIEWSKI

EGZYSTUJE
od roku 1880.

Od Administracji „ZIEMI”.

Przygotowaliśmy ozdobne okładki do roczników „Ziemi“ w dwóch wzorach —
wykwintniejszą i skromniejszą.

Okładka wykwintniejsza

z szarego płótna samodziałowego, ozdobiona barwną wstążką ludową—z wy-
ciśniętym napisem „ZIEMIA“, rokiem i znakiem Polsk. Tow. Krajoznawczego.

Cena rb. 1, z przesyłką rb. 1 kop. 30.

ZAMÓWIONE OKŁADKI WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM POCZTOWEM.

UBIORY GOTOWE DAMSKIE

oraz PRACOWNIA SUKIEN i KOSTJUMÓW
(długoletniej współpracownicy magazynów „C. KARSKA“
i „LUCYNA“)

„CECILE” (Balska & S-ka)

Warszawa, Marszałkowska 62, tel. № 148-67.

Poleca na sezon wiosenny i letni kostjumy, suknie, bluzki etc. etc. Roboty przyjmuje z własnych i powierzonych materiałów. Ceny najprzystępniejsze.



S. Hiszpański SZEWC
męski i damski
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 7.
ISTNIEJE OD 1838 r.



MACZKA
NESTLÉ
MLECZNA

jest najodpowiedniejszym po-
karmem dla niemowląt oraz
osób dorosłych chorych na żo-
łądek, dla rekonwalescentów
i położnic etc. etc.

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia
założone w roku 1870.

Kapitały gwarancyjne wynoszą przeszło 5,000,000 rb.
Roczny zbiór składek przenosi 7,600,000 .
Przez lat 41 wydano 1,800,000 polis i wypłacono 52,000
odszkodowań pogorzelowych na sumę przeszło
89,000,000 rubli.

Działalność Towarzystwa rozciąga się na cały ob-
szar Rosji Europejskiej i Królestwa Polskiego.
Dyrekcja Towarzystwa w Warszawie, Jasna № 4. Ajen-
tury Jeneralne i Reprezentacje: w Łodzi, Peters-
burgu, Moskwie, Wilnie, Kijowie, Żytomierzu,
Odesie, Rydze, Rewlu, Libawie i Charkowie.

AJENTURY WE WSZYSTKICH MIASTACH GUBERN., POWIAT. I WAŻNIEJSZYCH
MIEJSCOWOŚCIACH CESARSTWA.



MASZYNY DO SZYCIA
KOMPANJI SINGER

MASZYNY
RĘCZNE

MASZYNY
NOŻNE

OD 20 R. OD 40 R.

KOMPANJA SINGER

WYPŁATA RATAMI OD 1 RUB. TYG.



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. T. Kozłowski.

SOPOTY — WIDOK NA MORZE Z POMOSTU.

Helena Nuzikowska.

BISKUPIE MIASTECZKO.

6)

Domy muzyńskie były drewniane, kryte gontem, zwrócone szczytową ścianą do ulicy, ozdobione pięknym nieraz przyczółkiem. Szeroki okap dachu był brzegiem także po snycersku wycięty. W ścianie frontowej szeroka brama wjazdowa prowadziła do wnętrza, a dwa okna z boku, w ścianie umieszczone, uzupełniały zewnętrzny wygląd frontu. Z sieni pierwsze drzwi prowadziły do izby, czyli pokoju gościnnego.

Jeśli dom miał od frontu sklep, gdzie „sklepnik”—mieszczanin sprzedawał swój towar, to wtedy przeznaczano do tego użytku pokój frontowy, do którego prowadziło też wejście z ulicy, zwykle po schodach.


W sieni był komin, a w nim palenisko, gdzie na żelaznych „dynarkach“ (trójnożkach) stawiano większe „baniaki“ z warzą dla robotników podczas kośby np. lub żniw, lub grzano wodę na wyjątkowe potrzeby domowe. Przez sieni wiodła droga na podwórze. Tam było wejście do sionki, z której prowadziły drzwi na dwie strony, t. j. do kuchni i do małego alkierza, który znów miał połączenie z pokojem frontowym. Drugie wejście z dworu prowadziło do komory, która bezpośredniego połączenia z wewnętrznymi ubikacyami nie miała. Na podwórzu, wprost sieni wjazdowej domu, stała stodoła. Brama wjazdowa była umieszczona w stodole też z boku, a w niej małe drzwi, do użytku codziennego, gdyż przez boisko stodoły szło się do ogrodu. Z boku boiska czyli za t. zw. przyczółkiem składano zboże. Nad boiskiem był „pójd“ czyli strych, gdzie składano zwykle siano. Pod jednym dachem ze stodołą była stajnia i obora. Wejście do niej umieszczano na równej linii z bramą wjazdową boiska. Do stajni i obory z boku przypierał osobno zbudowany chlewek, stercząc nad gnojówką, jak strażnica, z drugim swoim sąsiadem, skleconym z desek, a przeznaczonym do sekretnego użytku ludzi. W kącie na podwórzu, pod dachem stodoły stały „ostwie“ t. j. młode smereki lub „jidki“ z krótko przyciętymi gałęziami, które w czasie sianokosów wbijają do dziś dnia na miejscu kośby w ziemię i używają do suszenia siana.

Bramy i drzwi zamykano na drewniane zasuwę. Domy sąsiadów nie stykały się ściana-

mi ze sobą. Dzielił je t. zw. „międzuch“ t. j. wązki przedział, często od strony ulicy zagrodzony, gdzie zsypywano skorupy potłuczonych naczyń. Rynny dachów były drewniane, grube i szerokie, w pniu wycięte, zwykle jedna na dwa sąsiednie domy. Do drzwi przybijano znalezione podkowy, „bo to wielkie szczęście“. Do starego domu nie dobudowywano nic nowego, bo z pewnością umarłby ktoś w rodzinie. Ze strachem też patrzono na dach domu, gdy na nim usiadł kruk, bo to też wróżyło śmierć któregoś z domowników; za to chętnie witano sikorkę, gdy zaglądała do okna, bo to wróżyło gości.

Wnętrze domu urządzone było z prostotą. W stancyi gościnniej „na przodku“ pod główną ścianą t. j. naprzeciw drzwi stała „kanapa“, przed nią stół, otoczony stołkami. Przy bocznych ścianach stały łóżka wązkie, niezbyt wysoko zaścielone, szafa i skrzynia. Sprzęty były zwykle na jeden kolor malowane. Na ścianach wisały obrazy święte, ubrane „cetyną“, w oknach stały mirty, rozmaryny, róże doniczkowe, geranium, „stary kawaler“. W kuchni główne miejsce zajmowała nalepa z okapem, w głębi piec. Dziś mają wszędzie „szparchet“ t. j. kuchnię angielską z „popielcem“ u spodu. Za piecem dużo miejsca zajmował przypiecek czyli „babka“. Koło pieca na podporządku leżał „rozpyrtacz“ czyli „popyrtacz“, kij do poprawiania ognia i dynarki. Pod przypiekiem w grubie czyli jamie siedziały kury, o ile nie było w kuchni kojca. Pod ścianą stał stół, ławy, skrzynie i „rom“ czyli drewniana, do połowy oszklona szafa na naczynia, łóżka, nieraz i wielka „tabula“ czyli niecki do rozczywania ciasta; do ściany była przybita półka na naczynie pośledniejsze, na waganki czyli drewniane formy chlebowe, które też trzymano w komorze.

W stancyach podłoga była z desek, co sobotę „czuchrana“ czyli myta; powalę układano także z pięknie heblowanych desek, dobrze dopasowanych, wspartych na dźwigarach. Środkowy miał wyrzeżane kółko, z gwiazdą w środku, ułożone z półkolistych linii. W drugim dźwigarze wbity był wielki hak na zawieszenie „wiszki“ czyli wiechy na „godnie święta“ (święta Bożego Narod.). Piwniczka była zwy-



kle pod kuchnią z wejściem, umieszczonem w podłodze, które zakrywano drzwiczkami. Po drabince schodziło się na dół. Na strych wychodzono także po drabince, a chowano tam siano i zboże. W komorze chowano — co się dało. Była to istna graciarnia wszelkiego rodzaju rzeczy, od przyodziewy do jedzenia, od naczyń do różnych sprzętów. Przy domu co „grubszy“ gospodarz chował konie, krowy, woły, świnie; gromadę drobiu, przy których plątał się „psik“ i kot. Biedniejsi zadowalniają się kozą, kurami, i prosiakiem. Raz w rok przed Wielkanocą „bilacz“ bielił dom wewnątrz i zewnątrz. Ot! i cała „iścizna“ muszyniecka.

Po tych to domach i „posadach“ mieszkała z dziada pradziada ludność rdzennie polska. A więc rody: Tryszczylów, Jurczaków, Beldowiczów, Wilczyńskich, Pawłowskich, Sikorskich, Zebrackich, Grotkowskich, Wiśniewskich, Żydowskich, Kroczałowskich, Kałuckich, Jędrzejowskich, Tokarczyków, Mitów, Skwarłów, Tryszczytów, Paluszków, Krzysztofików, Perciów, Wójcików, Bulineków, Romańczyków, Pirogów, Chomów, Miczułów, Moszczaków Buchów (potem Buszków) Śliwów, Gajczaków, Góreckich, Sajdaków, Buchałów, Tyliszczaków i t. d.¹⁾ Rody te istnieją do dziś dnia i tak jak dawniej dodają do nich najrozmaitsze przydomki, celem odróżnienia licznych przedstawicieli jednego i tego samego nazwiska. A więc: Kapelan, Smalec, Łaciniak, Faraon, Palarus, Półtorak, Skoreczek, Małuna, Bitanga, Hamerindern, Koziar, Glińniani, Dusania, Babikania, i t. d.

Otoczeni dokoła ruskimi wsiami wynosili się wysoko nad okolicznych chłopów ruskich, zwać ich pogardliwie „Rusnakami“. Każdy cenił swój charakter mieszczkański (honor), bo czuli się tu na wyjątkowych prawach i godnościach oparci.

Dekrety biskupie i królewskie warowały im: 1) wolny wybór wójta, burmistrza, rajców i ławników (starosta biskupi tylko ów wybór zatwierdzał); 2) prawo pędzenia wódki, piwa i miodu, i szynkowanie tymi trunkami nawet w pobliskich wsiach; 3) prawo budowania jatek, kramów chlebnych i sklepów; 4) wolność łowienia ryb; 5) wolność handlu; 6) przywilej na jarmarki. Prawda, że mieli obowiązki i ciężary pewne, jak: 1) obowiązek stawiania do obrony zamku, miasta i kościoła; 2) obowiązek opłaty czynszu od ról; 3) obowiązek przewozu

wina biskupów do Nowego Sącza, ale to wszystko razem i każde z osobna nadawało ich życiu charakter inny od życia chłopów pańszczyźnianych i wynosiło ich wysoko w ich własnym mniemaniu, wyrabiając żywe poczucie odrębności językowej, religijnej, obyczajowej i rodowej. Żydom nie wolno było mieszkać w mieście, gnieździli się więc po wsiach okolicznych i dopiero za czasów austriackich zaczęli się wciskać do miasta, i to bardzo skromnie, zajmując miejsce na „zatyłkach“ domów. Nie dziw też, że duma rodowa rozpieła serce muszynieka i długie lata czekać musiał „przystaś“ (człowiek z innych stron przybyły), nim go mieszczanie uznali za swojego. Ta duma rodowa wyradzała się nie rzadko w pychę i zarozumiałość, próżność i chęć imponowania. Stąd sadzenie się jednego nad drugiego, pięcie się wyżej, choćby kosztem własnego interesu, były wynikiem czynnym tych wad. A że żenili się między sobą (co najmniej brali żony z pobliskiej Piwnicznej, Tylicza lub z Sącza) i prawie wszyscy byli sobie krewnikami, to wady te zapuściły w rodach korzenie tak głębokie, że ich żadna moc i siła i dziś jeszcze wyrwać nie może.

Procesowali się między sobą zawzięcie. Księgi sądu ławniczego w sprawach cywilnych wykazują szeregi „dekretów“ w sprawie nieprzy stojnych słów, pobicia, sporu, spasu łąki, szkody w ogrodzie, w sprawie psa (!) domowego w sprawie „zdradzenia paniejstwa“ czyli występku cielesności i t. d.

Stąd właśnie, zawiście ustawiczne między blizkimi nieraz krewnymi, doprowadzały nawet do procesów karnych, kończących się zwykle torturami i wyrokiem śmierci¹⁾, na które oskarżyciel, nieraz brat rodzony, patrzył jako na skutek swojej skargi. Stosunki zaś między rodzicami a dziećmi maluje piosenka miejscowa, coś jakby historia królu Leara:

„Szedł ojciec przez wieś, wstąpił do córki najstarszej.

Masz ojcze linę, powieś się, a do mnie żywić nie chodź się“.

Średnia daje mu kamień, aby się utopił, a dopiero najmłodsza go przygarnia i mówi:

¹⁾ Proces z r. 1683 Semena Piorunskiego, który, oskarżony przez brata o podpalenie i ucięcie języków koniom i wołom, był torturowany i skazany na stos.

¹⁾ Akty sądu ławniczego z XVII w.



JARMARK NA RYNKU W MUSZYNIE, POW. NOWOSĄDECKI.

„ja najmniej wiana dostała, ojca do śmierci chowała“.

Z natury rzeczy „biskupi mieszczanin“ związany był tysiącem nici z kościołem i życiem religijnym, jakie z niego promieniowało; odrębność religijna od okolicznych wsi nadawała temu związkowi pewien charakter wzajemnego sojuszu. O kościół też swój dbali bardzo, ale im więcej chodziło o wartości realne niż idealne. Wszystkich godności brackich i cechowych oraz przywileju w kościele pilnowali jak oka w głowie, i biada księdzu, który pozwolił je sobie naruszać, choć przysłowie przestrzegało: „kto z księdzem zadziera, to go i przy śmierci nima“. Ta „religijność“ nie wpłynęła też zupełnie na ich subtelność uczuciową; fałszywa dewocja i egzaltacja to cechy znamienne ich pobożności.

Muszyniak, jak wiemy, mając oparcie na roli, zajmował się przytem handlem i drobnym przemysłem. Byli więc w Muszynie wszelkiego rodzaju rzemieślnicy, ale najwięcej było

tkaczy. Co drugi dom stukotał warsztat tkacki. Byli też w Muszynie i zawodowi rybacy. Ci co pewien czas w ciemne noce, szczególnie jesienią, „pędzili“ ryby na Popradzie do zagrodzonych kamieniami miejsc na rzece, do t. zw. „koszarów“. Często też przy świetle „fakła“ (pochodni) ostrymi zębami przygważdżano śpiące na dnie ryby. (Ludwik Stasiak, malując na wystawę rybacką

„Połów ryb na Popradzie“, właśnie na motywach i typach miejscowych oparty, w Muszynie też swój obraz malował). W „posadach“ odosobnionych siedzieli bacowie, trzymający po koszarach kierdele owiec. (Tu koszar oznaczał zagrodę przenośną dla owiec; był to płot z giętkich szczap drzewa, ustawiany w czworobok; na takim miejscu sadzono potem chętnie karpiele. Bacowie wyrabiali bundz (ser owczy) na sprzedaż i hodowali owce na kozuchy.

Typu fizycznie pięknego nie wyhodowali Muszynianie wcale, może wskutek ciągłych małżeństw między sobą. Wiele też było i jest w Muszynie: hejdaków i bortaków (głupców), kiławych (kto chodzi koślawo), kielcatych (duże zęby mających), szantawych, dziadomałych, hitanarów i pokraków (niezgrabnych, niezdarnych), świrdrowatych i trzyszczatych (zezowatych i z wytrzeszczonymi oczyma). Wiemy, że w tem brały niesamowity udział i „mamuny“, no, ale i bez ich udziału sporo „nieudarzonych“ było w Muszynie.

C. D. N.



Al. Janowski.

LISTY Z PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

II. New York.

Jak grom z jasnego nieba spadł na mnie list szanownego kierownika literackiego „Ziemi“, który był (list, nie kierownik) tej treści: „Dlaczego nie nadchodzą dalsze listy?“ A ostatni: „proszę nam przysłać powtórnie, gdyż chłopak zgubił rękopis w drodze do drukarni“.

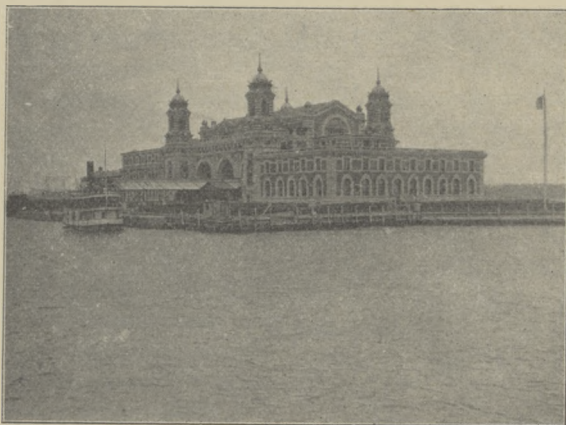
Siadam więc czempredziej do roboty, aby chłopak miał znów co do zgubienia, ośmielam się jednak zauważyć, że może lepiej byłoby odsyłać rękopisy przez dziewczynki, które ani w klipę nie grywają, ani nie ganiają gołębi...

Nic może nie charakteryzuje lepiej dwu światów nadatlantyckich, jak portowe pomniki. Odjeżdżających z Hamburga wychodźców żegna kolosalny pomnik Bismarka. Nie podobna było lepiej zakląć pruskiej idei i pruskiej duszy, jak uczynił to twórca pomnika: na wysokim wzgórzu zrobiono granitowy cokół z olbrzymich głazów; wyżej ledwie rysują się w kamieniu postaci uszpionych rycerzy króla Artusa, a nad nimi kolosalna postać Bismarka w krzyżackiej zbroi, wspartego na olbrzymim mieczu. Ły-

sa czaszka z nasepionemi brwiami przypada na wysokości krzyżów wież kościelnych, cały pomnik ma bowiem 36 metrów wysokości, a sama figura waży 625,000 klgr. Dwa orły, każdy półtora piętra wysokości, tułają się do kolan kanclerza, którego czaszka ma 5,25 metrów obwodu.

Pomnik ten jakby kamieniem przywala wolny gród hanzeatycki, a nasepione brwi kryją oczy, już zupełnie spokojne po pożarciu mnogich ziem słowiańskich, bo oto dokoła tych wolnych miast Hamburga, Bremy i Lubeki stacje kolejowe noszą nazwy: Starkow, Rybnitz, Rostock, Demin, Netzka, Stolpe, Rakow, Wulkow, Grabow, Topel, Sarnow, Bukow, Klutz, Gnewkow, Koltzow, Belgard, Krakow, Rudnitz, Sukow i całe setki podobnych do tych.

Ten straszliwy głaz, ta, jakby trupia łysa czaszka w upiornych snach męczyła mnie wśród nocy hamburskich, i żał mi brał za tymi słowiańskimi ludami, co siedziały nad Trawą i Łabą, i okropna, pełna



GMACHY URZĘDU EMIGRACYJNEGO W ELLIS ISLAND.




EMIGRANCI, CZEKAJĄCY PRZED GMACHEM URZĘDU.



EMIGRANCI NA DZIEDZIŃCU URZĘDU PO BADANIU.

fol. Al. Janowski.



niepokoję troska żarła mnie, gdym myślą przenosił się nad Wartę.

Gdy utęskniony wzrok emigranta chciwie szuka nowego ładu, gdzie zapewne czeka nań szczęście, oczy jego spotykają kolosalny pomnik wolności, oświecającej świat. Na małej skalistej Bedloe Island stoi w powłóczyściach szatach kobieca postać z promienną aureolą koło głowy, a płonąca pochodnią w prawej ręce. Posąg to też olbrzymi, 305 stóp wyniosły, a pełen milej powagi, krzepiącej duszę rozbitka, który ze starego ładu rzucił się za ocean po lepszą dolę.

Statek mój był wygodny, żywność dobra, a tyle jej dają, że w domu chyba przez miesiąc tyle się nie zjada, ile tu przez tydzień. Sala jadalna na 600 osób, ale pasażerów prawie dwa razy tyle, jadalni więc na dwie zmiany: w pierwszej byli Anglicy, Amerykanie, Niemcy i Francuzi, w drugiej — Polacy, Rusini, Czesi, Żydzi i inne podłejsze nacye. Ogromna była przewaga Żydów, którzy czy to z Węgier, Czech, Polski czy z Rosyi, stanowili jedną zwartą gromadę.

Za sąsiadką przy stole miałem żydóweczkę słowacką, która umiała tylko mówić „dobrze“ lub „ne dobrze“, a objadała się ciągle szynką i kiełbasą; na przeciwko siedziała księdzowa rusińska z synkiem, obok Węgier, który na szczęście nie mówił ani słowa.

Najwięcej gawędziłem z rodziną Żydów łódzkich, bardzo przyjemnych: mówili tylko po polsku i wcale dobrze, chłopcykowi ich było na imię Witoldek; całą drogę ojciec Witoldka gorzko użalał się na ucisk rządowy i uciemiężenie Żydów w Rosyi, długo więc i czasem bardzo przyjemnie gawędziliśmy na pokładzie.

Przy ostatnim obiedzie podano nam lody, przystrojone chorągiewkami różnych państw, i pasażerowie brali je na pamiątkę. Ponieważ polskiej flagi nie było, więc nie wziąłem żadnej i wyszedłem na pokład, aż tu wpada wzburzony ten „z Łodzi miasta“ i zupełnie seryo powiada: „Wiesz pan, jestem oburzony, założyłem silny protest w sali jadalnej“. „O co takiego?“ „No, były w lodach chorągwie różnych narodów, a naszej ruskiej chorągwi wcale nie było“. „Tak panu tęskno?“

Po różnych badaniach lekarskich, bardzo zresztą łagodnych, dostaliśmy się na komorę celną, która uznała za właściwe nałożyć 18 rb. cła za przezrocza, które teraz są mi o tyle jeszcze droższe. Po tem obdarciu mnie wpakowałem się do tunelu pod Hudsonem i wy-

chyliłem się zeń już na Manhattanie, wypie, na której rozsiadł się New York.

*

Miesiąc chodząc po amerykańskim łądzie, przyglądałem się i przysłuchiwałem sprawom polskim.

Co najbardziej przykro drapie tu ucho, — to dzielenie się rodaków naszych na odłamy według zaborów.

Wskutek nieuświadomienia i rozdziału kordonami granicznymi, trzy odłamy jednolitego ludu polskiego dzielą się i niechętnie patrzą na siebie. Jest to straszniejsze niż rozbiór, bo stwierdzenie mimowolne rozbioru przez sam naród. Co gorzej, że obejmuje to nie tylko prosty, nieuświadomiony lud, lecz leży i w usposobieniu klas inteligentnych.

Już zarząd hal bremeńskich objaśnił mnie, że emigranci z Galicyi i Królestwa nie mogą mieścić się w jednej hali, bo zaraz dochodzi do krwawych bójek. Tutaj traktują się wzajemnie pogardliwie, rzucając wyzwiska: galicyaka przezywają tu „gulakiem“, poznaniaka — „pyrkiem“, królewia — „kopijką“.

Nieuświadomość wspólnoty straszna: na Ellis Island pytam chłopca: „wyście z Polski?“ „Nie panie, z Galicyi“; zaczepiam jakąś panią trochę z waszecia ubraną: „a pani skąd?“ „O, ja proszę pana aż z Rosyi“. „A z jakiej gubernii?“ „Z warszawskiej“. „No, nie taka to jeszcze głęboka Rosya“. „No tak, ale ja jestem aż z pod Sochaczewa“.

Opowiadano mi uwagi chłopów z Łomżyńskiego nad farmą poznaniaków. „Oni są proszę pana dajczkatolisz, ale chociaż Niemcy, mówią wszyscy tylko po polsku i twarde katoliki“.

Służąca znajomych moich w N. Yorku odradzała bratu żeniaczkę z dziewczyną z pod Tarnowa: „coś ty, zwarzował? Na galicjanę będziesz pracował?“

Mówiono mi, że w Trenton kilkanaście tysięcy Polaków utrzymuje trzy parafie: „polską“, galicyjską i poznańską, a gdy w poznańskiej zmarł ksiądz, a drugiego poznańskiego księdza nie było, to wzięto księdza Niemca, aby nie wziąć Polaka z Królestwa lub Galicyi.

Wśród inteligencji też podział na Galicyan, Królewiaaków i Poznaniaków bardzo jest obserwowany, co zresztą jest i w starym kraju, a w Warszawie może osobliwie.

Co za rzesze wychodźców zjeżdżają do portu nowojorskiego, to doprawdy jest zdumiewające, oto np. pierwszy lepszy dzień — 6 października — przybyło na statku:

New York	528 osób
Kaiser Franz Joseph	1253 „
Prinz Friedrich Wilhelm	1500 „
Uranium	675 „
Europa	1554 „
Razem	5510 osób.

tanie jednak naszych emigrantów przed urzędnikami jest znaczne, niepokój i strach ogromne: czy aby nie „cofną“. W sali emigracyjnej, gdzie mieści się tysiąc osób, a 20 urzędników pełni swą służbę, zdenerwowani przybysze gubią pieniądze, papiery, bilety kolejowe, drobne rzeczy, a czasem i duże pakunki.

I tak jest dzień w dzień, a maximum było 12,000 (jednego dnia), 7,000 zaś trafia się bardzo często. Dodajmy do tego, że wielu emigrantów jedzie na Galveston, Boston, Philadelfię i inne porty nadatlantyckie. Słowem są to setki tysięcy narodu, a liczą ogólnie 25% Polaków, t. j. czwartą część całej immigracji do Stanów.

Na Ellis Island przed urzędem emigracyjnym przewijają się setki Polaków dziennie. Urzędnicy i lekarze umieją sporo po polsku i porozumiewają się z przybyszami znośnie. Zakłopo-

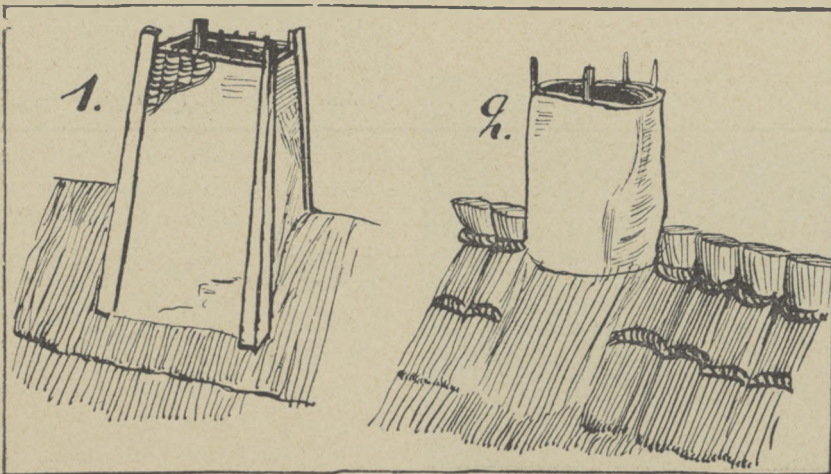
Dopiero radość ogarnia, gdy już są wypuszczeni na dziedziniec gmachu, skąd ich po nazwisku wywołują i oddają przybyłym po nich krewnym i znajomym. Statek przewozi emigrantów z Ellis Island do New Yorku, gdzie znów czekają na nich gromady przyjaciół i krewnych. Tu już emigrant nabiera ducha i fantazy; Ameryka, wymarzona Ameryka przed nim otworem, może zdobyć byt, może majątek, lecz ciemne chmury nad drapaczami nieba na końcu Manhattanu jakby złowroźnie tuszują nadzieje, a życie często będzie jeszcze czarniejsze, niż te chmury.



Kazimierz Moszyński.

Z UKRAINY.

10)



KOMINY PLECIONE: 1) Z TRYPOLA, 2) Z MOKIÓWKI, POW. WASYLKOWSKI.

jakby była czemś odrębnym od Perepetowego pola¹⁾; więc naprzód odmienny typ ludności; dalej—owe morze żytne na stepowej glebie; później używanie sierpów, zupełnie w okolicy Wasylkowa nieznanych, i wreszcie używanie poleskich wozów jednokonných z hołblami i duhą, które wedle słów mego woźnicy spotyka się od Trypola aż do Siemionówki, a po-

Kilka wogóle względów złożyło się na to, że z okolicy „trzech pól“, wyniosłem wrażenie,

przedewszystkiem z bliskością Polesia, które się zaczyna tuż poza Stuhną.

¹⁾ Jest to w związku

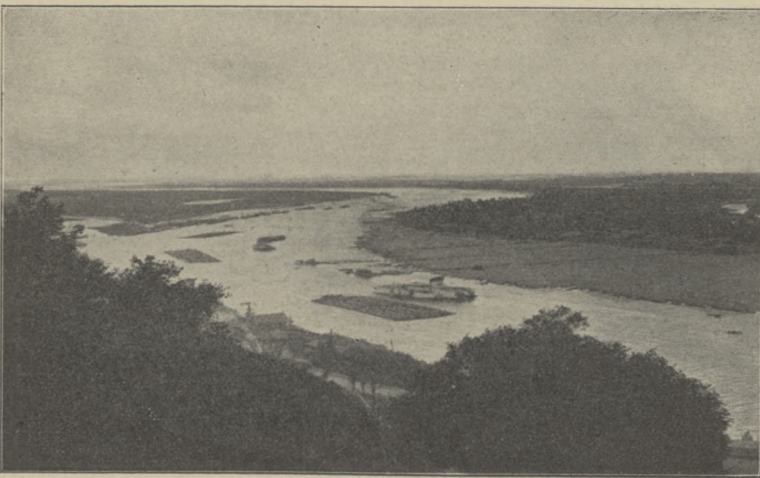
za nią od Wasylkowa i Mokijówki począwszy, w stronę stepu białocerkiewskiego zupełnie nie są znane i zastąpione powszechnie przez wozy parokonne. Najwięcej jednak różni się od wasylkowskiego budownictwo tutejsze: właściwych lepianek niema wcale; bielone chaty są sposobem poleskim wiązane „na zamek“ z grubych desek i tylko z wierzchu nieco obmazane gliną; stodoły o ścianach słomianych nie dostrzegalem — są one tutaj bardzo gęsto i starannie oplecione sposobem koszowym bez obmazywania gliną. Grzbiet strzech zdaje się być wyłącznie pokrytym koźlinami, i nawet kominy tutejsze znacznie się różnią od wasylkowskich. Oprócz tego zwracają uwagę jeszcze liczne płoty, plecione, jak ściany stodoły, i do tych ścian w taki sposób umocowane, że miejscami jedzie się ulicą, jakby dnem wyschłej rzeki



WIDOK NA POMNIK ŚW. WŁODZIMIERZA I DNEPR W KIJOWIE.

o wysokich plecionych brzegach. Można by więc nazwać Trypol „plecioną wsią“, i, jeżeli pierwsza część tej nazwy byłaby nieco przesadzona, to o drugą niktby się pewnością nie spierał; oprócz bowiem kilku tartaków i cegielni oraz paru dziesiątków klit żydowskich i temu podobnych „domów“, zgromadzonych przeważnie nad samym Dnieprem¹⁾, pozostały Trypol — to jedna wielka wieś.

Gdy w lipcu r. z. zwiedzałem tę osadę, nic już nie przypominało mi jej dawnych czasów; ani tylekroć pustoszone i odnawiane miasto; ani zavalony budulcem Dniepr; ani wyniosłe, urwiste, a codzień w proch sypiące się wybrzeża. Zaledwie starożytny widok jadących w łódkach pasterzy, którzy od pławni²⁾ na Dnieprze gonili wplaw powracające do domów bydło, mógł mi myśleć o nich nasunąć. Jakoż tak samo musieli żonąć bydło na pławnie kniazio-wi skotnicy i wtedy, gdy tutaj na górze Dziewiczej, na krańcu stepowego pola, oddzielającego ujście jaru Krasnej od nieco dalej na południe leżącego bocznego rozgałęzienia tegoż wąwozu, wznosił się węzeł tych wszystkich wałów olbrzymich — gród warowny,



DNEPR POD KIJOWEM.



CHATA Z BIAŁOCERKIEWSKIEGO STEPŁU, POW. WASYLKOWSKI.

fol. W. Czarnecki.

¹⁾ Właściwie jest to boczne rozgałęzienie Dniepru, oddzielone od głównej rzeki rozległym płaskim ostrowem.

²⁾ Płaskie ostrowy na Dnieprze.



CHATA W BOJARCE POD KIJOWEM.

już w XI w. wspomniany. I w czasach polskich tu, nad potężnym skrętem srebrnego Dniepru, na urwistej, czerwonej ścianie wybrzeża stał drewniany zamek, po którym dziś śladu niema; wspomina wprawdzie Grabowski o jakimś „horodku“ na górze Dziewiczej¹⁾, jednak podczas krótkiego pobytu mojego w Trypolu nie mogłem się o niego dopytać.

Mniejsza zresztą o ten Trypol z przed lat kilkuset; wszak tu, na tych samych miejscach żyły już przed czterema tysiącami lat zagadkowe ludy — twórcy trypolskiej kultury, sięgającej aż hen, po rubieżę Ukrainy. Wielu uczonych oddałoby rok życia za to jedynie, aby zobaczyć ich przy pracy i przy modlitwie, usłyszeć ich śpiew i mowę; dziś tylko niezwykle obfite w okolicy miasta znaleziska¹⁾ świadczą o ich kulturze, nie znającej kruszców, ani nawet koła garncarskiego, a mimo to stojącej już tak wysoko.

*

Wszystkie wyżej opisane miasta, począwszy od Białejcerkwi, a kończąc na Trypolu, nie mogą się mierzyć pięknnością z grodem „Krasnego Słońca“, z Kijowem. Dwie drogi prowadziły mię do

niego z Perepetowego pola: jedna od Wasylkowa—koleją, druga przez Trypol—Dnieprem. Pierwsza od samej stacyi wasylkowskiej, oddalonej o kilka wiorst na północ od miasta, pograża się w bory sosnowe, wśród których spotykamy szereg letnisk podkijowskich; druga, opuściwszy nagie, urwiste, gromadą wiatraków uwieńczone, wybrzeża trypolskie, prowadzi nas Dnieprem wśród niskich i płaskich brzegów. Po prawej ręce ciągną się tu niezmierne, niskie łągi; po lewej, począwszy od niewidzialnego z Dniepru a złotym piaskiem wysypanego łoża Krasnej — czarne bory. Kończą się one dopiero pod samą Szczekawicą, potężną „wyspą ukraińską“ wśród kijowskiego polesia; zdala już dostrzegamy podkijowską górę Dziewiczą, wznoszącą się ponad ujściem Łybedzi, a wraz z nią szczyty wydubickiego monasteru. Tu po raz pier-



OGÓLNY WIDOK CHWASTOWA, POW. WASYLKOWSKI.



DZIEWCZĘTA Z PUSZCZY WODICY POD KIJOWEM.

¹⁾ „Uk. dawn. i teraz.“ s. 94.

²⁾ Zwłaszcza w jarze Krasnej i na południe od niego w okolicy Chalepia, Wityczowa i t. d.

wszy wypłynął z Dniepru drewniany posąg Peruna, gdy go Włodzimierz odważył się zrzucić z świętego wzgórza i cisnąć do rzeki. Odtąd jedziemy już pod potężną ścianą „gór“ kijowskich i wnet, minąwszy most kolejowy, dostrzegamy w całej okazałości Peczerską Ławrę, która wśród odsłoniętych ścian gliniastych wybrzeża, wśród drzew i domostw w zmięczeniu zachodzącego słońca, skry sypie od złotych „głów“ swoich. Nie jest to jednak jeszcze właściwy Kijów, dopiero po minięciu carskiego sadu ukazuje się on w całej pełni; nad nim różana zorza i różane dymy; on sam siny spodem, złocisty po wierzchu od purpurą słońca obrzeżonych wież cerkiewnych, rozwija się przed nami, jak senne widzenie. Nie ten to już jednak gród z przed lat tysiąca, nie ten nawet z przed wieku; dziś tylko cerkwie znaczą miejsca jego. Oto niedaleko stamtąd, gdzie majaczej kopuły Michajłowskiego soboru, stał na poświęconym wzgórzu bóg Perun, wielki tych ludów pogromca; przed lat tysiącem on sam jeden patrzył w zachodzące słońce, on sam jeden skry sypał od srebrnej twarzy swojej. Oto tam, gdzie widać piękną cerkiew Andrzejską, stał na przeciw świętego pagóra dworzec książęcy, którego zagubiony ślad dziś usilnie odszukiwać muszą. Tam, gdzie teraz najruchliwsze śródomiasto, gdzie Kreszczatyk, był jar potężnym borem zarosły, w którego wądołę sączył się potok, a na zboczach widniały tylko „perewieszczka“, więc miejsca, gdzie rozwieszano sieci na zwierza i ptactwo¹⁾.

Zbyt krótko jednak trwa przed nami piękny obraz Kijowa; wnet statek zawija do przystani, znajdującej się u południowych krańców Padolu; tu wysiadam, by starodawnym Boryczowym tokiem, dziś ulicą podobnego nazwiska, pójść ku miastu. Wszedłszy na ulicę Aleksandrow-

ską mam po prawej ręce Michajłowską górę z monasterem tegoż imienia, łączącą się nieco wtyle ku północnemu zachodowi z właściwą górą Kijowską. Na tej ostatniej właśnie, gdzie dziś ulica Trzech Świętych i najbardziej na zachód wysunięte, odcinające się wzajem, końce ulic Włodzimierskiej i Żytomirskiej, na stromo, od północnego zachodu i północnego wschodu, urywającej się górze stał dawny gród Kijowski. Część tej góry od strony Kożemiackiego uroczyska¹⁾, zwała się dawniej Dziecińcem, zaś jej północno-wschodnie zbocze—Wzdychalnicą. Badania lat ostatnich wykazują, że dworzec książęcy musiał stać w pobliżu starożytnej cerkwi Dziesięcinnej, a podania latopisców świadczą, że poza tym dworcem, gdzie dziś mała cerkiewka św. Bazylego²⁾, było wzgórze poświęcone bogom, a zwłaszcza Perunowi. Gród łączył się z wybrzeżem Dniepru, a właściwie z brzegiem strumienia Poczajny, która tu niegdyś wpadała do Dniepru, za pomocą Boryczowego toku, idącego z „wysokiego“, a porzniętego na liczne góry, „pola“ Kijowskiego, na płaskie, nizinne wybrzeże rzeczne.

W r. 1037 Jarosław Mądry, zwyciężywszy w polu tuż pod grodem połowców, wznosił na miejscu zwycięstwa olbrzymią cerkiew św. Zofii, a całe pole, właściwie płaską górę, otoczył dokoła wałem³⁾, w którym były trzy wrota: północne, zachodnie cz. Złote i południowe cz. Ladskie⁴⁾. Dziś z tego Jarosławskiego grodu pozostał tylko sobór św. Zofii i szczątki Złotej bramy, którą ledwie znalazłem, tak jest ukryta w gęsto zadrzewionym skwerze. Naokoło powiększonego, a dziś Starem miastem zwanego grodu długi czas roztaczały się tylko futory i nieliczne wsie.

¹⁾ Dziś ulica Koziennicka.

²⁾ Latopis Nestora pod r. 6496.

³⁾ Latopis Nestora pod r. 6545.

⁴⁾ Wzmiankowane pod tem imieniem już w r. 1151. „Sbornik materyalów dla istor. topografii Kijewa“, 1874 str. 20.

C. D. N.

Mieczysław Orłowicz.

Z PODOLA GALICYJSKIEGO.

2)

II. ZALESZCZYCKIE.

Tam, gdzie jar Dniestru stanowi granicę Galicyi i Bukowiny, ciągnie się po stronie galicyjskiej jeden z najpiękniejszych, jeżeli nie najpiękniejszy kąt Podola galicyjskiego—powiat zaleszczycki. Jego podstawę i południową granicę stanowi bardzo głęboki jar Dniestru, który tu nie tworzy takich ogromnych zakrętów, jak przedtem, lecz płynie dość stale w kierunku południowo-wschodnim. Biegają ku niemu z północy, głęboko wrzynając się w wyżynę podolską, cztery jary: od zachodu romantyczny, zalesiony jar Strypy, potem wązki, o czerwonych skałach jar Dżuryнки, najciekawszy na Podolu dla geologów z powodu olbrzymich odkrywek warstwicznych jar Dupy, i wreszcie śliczny, fantastycznymi skałami uwieńczony jar Seretu, tworzący w pewnej części wschodnią granicę powiatu.

Przy ujściu Strypy, wysoko nad jej jarem leży wioska Beremiany, niegdyś miejsce pobytu Kornela Ujejskiego. Tutaj układał on swe poezye — w parku dworskim stoi grupa lip, pod którymi najchętniej poeta przesiadywał.

Jar Dżuryнки znany jest z tego, że nad nim leży pałac w Czerwonogrodzie. Dżuryнка tworzy mianowicie o kilka kilometrów przed swem ujściem do Dniestru zakręt tak duży, że po jego opłynięciu powraca o kilkanaście metrów do swego dawnego koryta, tworząc na środku niby wysoką wyspę, podobną do tej, jaką tworzy Smotrycz w Kamieńcu Podolskim. Dokoła owej wyspy zewnętrzne ściany głębokiego jaru, o ścianach z czerwonego piaskowca, tworzą jak gdyby kocioł skalny, na wierzchu którego bieleją chaty, leżących na wyżynie podolskiej wsi Nyrkowa i Nagórzan. Wśród czerwonych ścian kotła mile nęci oko patrzącego z góry przybysza leżąca wśród niego zielona wyspa i wznoszące się nad drzewa parku białe wieże pałacu w Czerwonogrodzie.

Dawniej był to zamek obronny; dopiero w pierwszej połowie XIX w. za staraniem ówczesnego ks. Ponińskiego przekształcono go na pałac według planów arch. Mokłowskiego. Dziś należy do ks. Maryi Lubomirskiej z Miżyńca. Jest to gmach dwupiętrowy, zwrócony frontem ku wschodowi, ozdobiony z boku dwie-

ma dwupiętrowymi, okrągłymi basztami z galerjami. Front gmachu opiera się na monolitycznych, niestety corocznie niepotrzebnie pobielanych kolumnach kamiennych, które dźwigają szeroki tympanon, ozdobiony herbami ks. Ponińskich. Zresztą zabytków, ani dzieł sztuki nie posiada pałac żadnych.

Poza położeniem i pałacem ma Czerwonogród inną jeszcze osobliwość, a mianowicie najpiękniejszy i największy wodospad Podola galicyjskiego, któremu równego nie mają też Beskidy wschodnie. Po litej skale spada woda z hukiem i szumem kilkanaście metrów w dół; szczególnie po ulewnych deszczach lub w czasie roztopów wiosennych robi wodospad wrażenie wprost imponujące (patrz rys. str. 752).

Dwie mile na północ od Czerwonogrodu leży w jarze Dżuryнки wieś Koszyłowce, znana w kołach archeologów dzięki olbrzymiej ilości przedmiotów z epoki neolitycznej, wśród nich wiele rzeźb z palonej gliny, które tu w ostatnich latach odkrył prof. Hadanek, a które dziś stanowią główną ozdobę instytutu archeologicznego uniwersytetu lwowskiego.

Między jarem Dżuryнки a jarem Dupy ciągnie się szeroki pas podolskiej wyżyny, pozbawionej drzew, o charakterze stepowym. Jest to przedłużenie położonego w tym samym pasie dalej na północ stepu Pantalichy; tylko że, gdy tam miejscami pozostał jeszcze pierwotny step, tu, jak daleko okiem sięgnąć, ciągną się uprawne pola i szerokie łąny zboża, tytoniu i kukurydzy. Pas ów ziemi tworzy od południa jak gdyby półwysep, oblany z trzech stron falami Dniestru — a na samym końcu owego półwyspu rozsiadły się szeroko zabudowania stolicy powiatu, miasteczko Zaleszczyki.

Zaleszczyki są najładniej położonym miastem Galicyi. Dniestr pod nimi płynie na poziomie 140 m. nad morzem — przeciwległy brzeg bukowiński ma 314 m., jest zatem nad poziomem wody wzniesiony przeszło o 170 metrów. Gdy się przejdzie przez most żelazny na Dniestrze, i wyjdzie na „Kreszczatyk“, leżący na szczycie owego stromego, skalistego brzegu, wązką w zakosy ścieżyną, przypominającą drogi górskie, a potem rzuci okiem w dół — nie żal podjętego trudu. Widok jest poprostu prześliczny. W dole u stóp Dniestr



WODOSPAD W CZERWONOGRODZIE, POW. ZALESZCZYCKI.

fot. Ad. Wisłocki.

szeroką wstęgą obejmuje niby ramieniem przytulone do niego ze wszech stron miasteczko, jego białe domy i zielone sady morelowe. Linie rzeki przerywają dwa ogromne mosty; jeden na południe od miasteczka, na gościńcu wiodącym do Czerniowiec, drugi, znacznie dłuższy i wyższy na linii kolejowej do Kołomyi wiedzie w stronę zachodnią. Krajobraz zamyka równa linia podolskiej wyżyny, po której biegnie gościniec wysadzony topolami. Szczególnie o świcie lub o zachodzie słońca, gdy purpurowa zorza zabarwi karminem i złotem fale Dniestru, kładąc na nich gorące swe tony, i gdy rzeka wygląda jak ognista wstęga wśród czarnych brzegów, a okna zaleszczyckich domostw odbijają całe snopy rubinowych iskier, widok staje się tak czarujący, że oczu od niego oderwać nie można.

Lecz tylko zdaleka Zaleszczyki są tak ładne — z bliska nie różnią się one niczem od przeciętnego typu brudnych, żydowskich, wschodnio-galicjijskich miasteczek. W XVIII w. należały do Poniatowskich, po których pozostały

dwie budowle: barokowy kościół, bez żadnych zresztą osobliwości, i zajmująca środek rynku ciekawa budowla, tytulowana ratuszem, a służąca na żydowskie sklepy i mieszkania. Jako pozostałość dawnych, lepszych czasów „ratusza“, stoi na jego dachu od strony południowej wykuta z kamienia zuchowata postać szwedzkiego rajtara z podniesioną szpadą. Jaki był cel umieszczenia tej figury na dachu zaleszczyckiego ratusza, dociec trudno, pewnym jest tylko to, że rajtar ów posiada uda tak fenomenalnej wielkości, że nie tylko wzbudza uszanowanie u miejscowych wyznawców Mojżesza, ale nawet mógłby nimi zaimponować samemu Zbyszkowi Cyganiewiczowi.

Na północ od rynku znajduje się mały park miejski z obeliskiem Sobieskiego — z przeciwnej strony, tuż nad Dniestrem, wspaniale utrzymany prywatny park właścicieli Zaleszczyk, który jednak od kilku lat, gdy dobra tutejsze przeszły w ręce niemieckie, został dla publiczności zamknięty.

Zaleszczyki posiadają jedyną w Galicyi krajową szkołę sadowniczą. Założona przed kilkunastu laty, prowadzona przez p. K. Brzezińskiego, rozwija się bardzo dobrze; połączona jest z nią stacya doświadczalna szlachetnych odmian naszych owoców, oraz szkoła przetworów owocowych. Szkoła

ściąga od szeregu lat nietylko liczną młodzież z Galicyi, ale także z Królestwa Polskiego.

Zaleszczyki nazywają z powodu gorącego klimatu galicyjskim Meranem. Leżą one wysunięte daleko na południe, osłonięte ze wszech stron od zimnych wiatrów wysokimi ścianami jaru, otwarte ku niedalekiej Besarabii, skąd często przychodzi gorący, suchy wiatr; to też mają wcześniejszą wiosnę, gorętsze i suchsze lato, cieplejszą i dłuższą jesień, łagodniejszą zimę, niż reszta kraju. Samo miasteczko i okoliczne wsie, w jarze Dniestru leżące, toną w sadach, które zaopatrują w lata urodzaju całą Galicyę w morele. Spotyka się tu też rzadkie, gdzieindziej nie spotykane rośliny stepowe, to też botanicy często zaglądają w te strony. Zbytecznym dodawać, że okolica najpiękniej przedstawia się wczesną wiosną, gdy morelowe sady okryją się różowym kwieciem, zanim jeszcze drzewa liście wypuszczą.

Chcąc widzieć pozostałą, wschodnią część powiatu, mamy do wyboru dwie drogi; podróż

łodzią Dniestrem, lub też wędrówkę typowym gościńcem podolskim, który, przerywając zakosami kilka głębokich jarów, biegnie z Zaleszczyk do Borszczowa.

Jazda Dniestrem mniej tu już nastęrcza estetycznych wrażeń niż poprzednio, w powiecie horodeńskim. Brzegi wysokie i strome, lecz przeważnie nagie, zakręty małe i daleko od siebie oddalone, sprawiają, że podróż staje się monotonna i nuży. Jedyne przy ujściu Seretu w Gródku krajobraz ożywia się i przypomina najpiękniejsze miejsca naddniestrzańskiej Szwajcaryi. W dodatku prąd wody bardzo powolny zmusza do energicznej pracy wiosłami—inaczej łódź stoi nieomal w miejscu.

O wiele przyjemniejsza i bogatsza w piękne widoki jest podróż gościńcem borszczowskim. Niedaleko za Zaleszczykami gościniec ogromnym zakrętem na zboczu jaru wznosi się na osobliwy, bardzo wązki a wysoki przesmyk, oddzielający jar Dupy od jaru Dniestru. W pewnym miejscu mierzy on zaledwie trzysta kroków szerokości; z jednej strony spada urwisko ku Dniestrowi, widocznemu stąd daleko w obie strony, z drugiej — ku Dupie, której jar, piękny i ciekawy, wieńczy w całej długości jej dolnego biegu szara koronka fantastycznych skał, utworzonych przez obnażenie płyty podolskiej. W tym miejscu Dniestr zwraca się ku południowi, Dupa zaś, wylamując się z pod reguły, że podolskie rzeki płyną prosto na południe, zwraca ku wschodowi, oddala od Dniestru i o kilka kilometrów dalej wpada w Kasperowcach do Seretu.

Jar Seretu, ciasnny, głęboki, bardzo stromy i zalesiony, należy na przestrzeni, którą przebiega w powiecie zaleszczyckim, do najpiękniejszych i najbardziej widzenia godnych jarów Podola galicyjskiego. Tworząca górną warstwę jaru gruba płyta piaskowca, podmywanego przez szereg wieków, przybrała fantastyczne kształty; spotyka się tu liczne komory, pieczary, krużganki pod wysokim okapem skalnym, a po-

jedyńcze bryły olbrzymiej wielkości, odtłuczone pod wpływem własnego ciężaru zalegają zbocza jaru tak Seretu, jak i Dupy, ściągając tu częste wyprawy geologów.

Nietylko geologowie, ale i archeologowie mieliby tu sporo materiału do studyów. Jaskinie i komory, które w czasach historycznych służyły ludności miejscowej za miejsce schronienia w czasie najazdów tureckich i tatarskich, w czasach przedhistorycznych posiadały prawdopodobnie stałych mieszkańców. Pozostało po nich w okolicy mnóstwo urn, spotykanych po polach, krzemienych nożów, wyrobów z kości i t. p. Bawiąc w tym roku w tamtych stronach, odkryłem u nauczyciela ludowego w Horyhladach, p. Michała Majewskiego, stos podobnych narzędzi, oraz czerepów naczyń z ornamentem neolitycznym, znoszonych mu przez dzieci szkolne. Z czasów historycznych znajdują się monety rzymskie, polskie i tureckie.

Najpiękniej położonymi wsiami nad Seretem są Lesieczniki i Horyhlady. W jaskini Getel w Horyhladach, której wejście oznaczone jest kilkoma kutymi w skale krzyżami, znaleziono stos kości ludzkich; to samo w dużej „Koszowej jamie“ w Lesiecznikach, gdzie leży ich też sporo dokoła jaskini. Fantastyczne skały najpiękniejsze kształty przedstawiają na t. zw. Kapuśniakach, w pobliżu znajdują się dwa boczne, krótkie, strome i skaliste jary „Bohorodycy“ i „Wywuziw“, w których okolicy najwięcej znaleźć można przedhistorycznych czerepów; istniała tu zapewne niegdyś duża osada.

Za Kasperowcami gościniec wraca w kilku



fot. Ad. Wisłocki.

DZIEWCZĘTA Z ZALESZCZYK.



zakosach na wyżynę podolską, mija na prawo Winiatyńce, najstłynniejsze miejsce odpustowe tych okolic, poczem za Nowosiótką Kostnikową opuszcza granice powiatu zaleszczyckiego. W Nowosiółce uwagę naszą zwraca ruina, położona niedaleko gościńca na niewielkim lecz stromym wzgórzu. Nazywają ją „basztą Wołodjowskiego“; nazwa ta utarła się powszechnie, aczkolwiek niewiadomo, kto i na jakiej podstawie ją wymyślił. Dr. Czołowski w swej pracy o zamkach na Rusi Czerwonej o Nowosiółce nie wspomina. Jakiegokolwiek były dawne losy tutejszego zamku, były podobne do wielu innych ruin. W drugiej połowie XIX wieku uważając mury za kamieniołom, rozbierano je powoli, a łącząc idealizm z pozytywizmem, używano kamieni większych pod budowę cerkwi, mniejsze zaś tłuczono na żwir do gościńca. Gdy nareszcie dowiedzieli się o tem konserwatorowie, i dalszej rozbiórce kres położyli — do konserwowania nic prawie nie pozostało: kawałek muru piętrowej wysokości, z kilku oknami, w sielankowym sąsiedztwie chat wiejskich.

Nie tylko przyroda piękna jest w Zaleszczykiem, ale i ludność, szczególnie kobiety. Stroje ludowe, w niektórych stronach Galicyi, szczególnie zamieszkałych przez ludność polską, już całkowicie zarzucone, tutaj zachowały się jeszcze w całej krasie, barwności i różnorodności. A niemal co wieś, to strój inny, chociażby w pewnych szczegółach. W zasadzie dominuje kolor brązowy, czarny, biały i czerwony. Dziewczęta i kobiety noszą sznurowane,

wysokie trzewiki, długie, po kostki niemal koszule o bogato haftowanych ręcznie rękawach i kołnierzach, brązowe, od kolan do wnętrza podgięte spódnice i białe serdaki z czarnym haftem. Włosy, zaczesywane w węzły nad uchem zdobią wstążki i paciorki, u piersi sznury koralu i monet, wśród których dominują naturalnie wizerunki cesarzy austriackich, nie braknie jednak królów polskich, brodatych baszów tureckich, a nawet imperatorów rzymskich. Przy całym swem bogactwie stroje tutejsze brakiem krzyżujących kolorów są bardzo wytworne, świadcząc o wysokiem poczuciu artystycznem miejscowej ludności ruskiej. Rzadka w powiecie ludność polska nawet po wsiach wyzbyła się już całkowicie strojów ludowych, a nosi kosmopolityczną podmiejską tandetę, lub stare mundury wojskowe.

Kto chce widzieć ludność miejscową w jej odświętnych strojach, niechaj się wybierze do Zaleszczyk w dzień targowy, do miejskiej cerkwi w niedzielę, lub na doroczne odpusty w Winiatyńcach (15 sierpnia), lub kaplicy Iwana Suczawskiego pod Zaleszczykami (21 maja), gdzie zbierają się tysiące ludu z okolicy.

Komunikację z Zaleszczykami, do niedawna bardzo utrudnioną, ułatwiają otwarte przed kilku laty dwie linie lokalne: jedna od północy z Czortkowa, druga od zachodu z Kołomyi. Zjazd z wyżyny podolskiej w jar Dniestru, oraz widok z mostu kolejowego należą do najpiękniejszych widoków na kolejach galicyjskich.

D. N.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Dnia 28 września o godz. 10 m. 58 wiecz. z dworca Brzeskiego wyruszyła z Warszawy wycieczka do Szydłowca, złożona z 14 osób. Z przystanku „Szydłowiec“ wycieczkowicze podążyli do miasta, odległego o 4 wiorsty, gościńcem przez piękny las sosnowy, następnie po

przez pola. Ranek tego dnia był piękny, powietrze przepojone aromatem balsamicznym. Na rynku miejskim wycieczkę powitał burmistrz miejscowy p. Niezgodziński, pod którego kierunkiem zwiedzono szczegółowo sale ratusza z XVI w., zbudowanego w stylu włoskiego renesansu. Stąd wycieczka udała się do kościoła parafialnego św. Zygmunta z r. 1432, wybudowanego staraniem Stanisława Odrowąża-Szydłowieckiego z kamienia ciosowego. Na dziedzińcu kościelnym p. Zygmunt Denter opowiedział zebrany dzieje miasta Szydłowca i rodu Szy-

dłowieckich, poświęciwszy zarazem kilka słów historii kościoła. Następnie złożono wizytę ks. proboszczowi Pawłowi Posłuszyńskiemu, który wycieczkę podejmował z wielką serdecznością i sam oprowadzał po świątyni (jedynej w mieście), objaśniając nader interesująco jej zabytki średniowieczne, skarbiec, ołtarze, nagrobki i obrazy. Dodać należy, że ks. Posłuszyński pamiątki te przechowuje z wielkim pietyzmem. Kościół przedstawia się okazale, mury i szkarpy posiada potężne. Nad stropem drewnianym znajduje się osoblive piramidalne wiązanie krokwi i belek, istny labirynt dREW, wprowadzający budowniczych w podziw swą oryginalną, pomysłową strukturą. Po kościele odbyło się szczegółowe zwiedzenie ruin (nieźle zachowanych) zamku Szydłowieckich, wykończonego w zupełności w r. 1526 podług planów architekta doby Odrodzenia Franciszka della Lora. Turyści korzystali tu z uprzejmości p. Edmunda Engemana, właściciela browaru i zamku. Z sal zamkowych zasługuje na uwagę piękna sala rycerska ze wspaniałą kolumną po środku. O godz. 1½ pp. wycieczkowicze opuścili Szydłowiec i drogą 10-wiorstową podążyli do stacyi Jastrzab, skąd o godz. 4 m. 35 ruszono do Warszawy. Po drodze do Jastrzębia oglądano kamieniołomy w SzydłóWKU.

D. 18 października o 8 r. kol. Wiedeńską wyruszyła z Warszawy wycieczka do Mszczonowa przy udziale 24 osób. Skierowano się do Żyrardowa, skąd na dwóch drabiniastych wozach, wynajętych przez p. Ant. Chudziakową, czł.-korespondenta Tow. Krajozn., ruszono do Mszczonowa. Starożytna to osada: istnieje już w r. 1377. Czas, pożary, morowe powietrze, wojny pozostawiły swe widoczne ślady. Ludność chrześcijańska wynosi tu 7000. Wycieczkowicze skierowali się do kościoła, istniejącego od r. 1840, gdzie zostali powitani serdeczną przemową proboszcza ks. Zakrzewskiego. Po obejrzeniu kościoła, wycieczka zwiedziła miasteczko, ulice i oba rynki, miejscową garncarnię i kaflarnię, wreszcie szczegółowo była oprowadzana przez dyrektora p. Czernskiego i jednego z urzędników po nader ciekawej, ze względu na wytwórczość krajozową, fabryce zapalek. Jako szczegół interesujący, można przytoczyć, że zręczna robotnica potrafi dziennie upakować do 40 tysięcy pudełek zapalek. Po gościnnem przyjęciu w domu pp. Czernskich, wycieczkowicze powrócili kolo 5 pp. do Żyrardowa. Tu w towarzystwie p. Chudziakowej zwiedzano okazały Dom Ludowy. W sali koncertowej przewodnik wycieczki w krótkiej pogadance streszczył dzieje Żyrardowa i jego założyciela inżyniera Girarda, podnosząc zasługi ś. p. Karola Augusta Dittricha kolo rozwoju osady. Po krótkim wypoczynku i obiedzie w resursie fabrycznej ruszono do Warszawy o godz. 8 m. 3 wiecz.

Trzecia, wreszcie, wycieczka do Jabłonny odbyła się w d. 19/X. Wycieczkowicze w liczbie 27 osób wyruszyli z Warszawy ze stacyi Most i wysiedli w Buchniku. Z przystanku pięknym lasem podążono do parku w Jabłonnie, tchnącego całym powabem polskiej złotopromiennej jesieni. Dzie-

ki uprzejmości hr. Eugenii Potockiej, właścicielki Jabłonny, wycieczkowicze mieli możność szczegółowego obejrzenia wspaniałe, z gustem i wykwintem umeblowanych sal pałacu, ongi siedziby ks. Józefa Poniatowskiego, gdzie każdy zakątek budzi podniosłe wspomnienia. Pamiątek po księciu, co prawda, zachowano tu niewiele, ale te, które są, zasługują na poznanie. Po zwiedzeniu pałacu i jego interesujących podziemi, wysłuchano 3 kwadransowej pogadanki przewodnika p. Zygmunta Dentera o księciu Józefie, zrobiono krótką wycieczkę po parku i o godz. 4 m. 46 ruszono z powrotem do Warszawy.

Komisya Wycieczkowa składa gorące podziękowanie za wszelkie informacje, ułatwienia przy zwiedzaniu i gościnę osobom następującym: ks. prob. Posłuszyńskiemu, burmistrzowi p. Niezgodzińskiemu i pp. Edmundostwu Engemannom w SzydłóWcu; ks. prob. Zakrzewskiemu i pp. Czernskim we Mszczonowie, oraz Eugenii hr. Potockiej w Jabłonnie.

+ W dniu 25 października zmarł w Kaliszu w wieku lat 53 ś. p. Władysław Lesser, członek zarządu Oddziału Kaliskiego. W zmarłym Oddział Kaliski stracił jednego z najczynniejszych swych członków. Na wiele lat jeszcze przed założeniem Pol. Tow. Krajoznawczego zmarły odczuwał jego potrzeby i zadania, niejednokrotnie naprzykład organizował wycieczki zbiorowe do miejsc pamiątkowych. Z chwilą otwarcia Oddziału w Kaliszu zmarły stanął jeden z pierwszych w jego szeregach i odtąd gorliwie, nie szczędząc pracy własnej, przyczyniał się do jego rozwoju. Wyrazem żalu powszechnego, jaki wzbudził jego zgon, był liczny tłum kaliszan, podążających za jego trumną. Na trumnie złożono liczne wieńce, wśród nich znajdował się wieniec od Oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego w Kaliszu, a także od Tow. śpiewaczego w Ostrowie (w Księstwie Poznańskim), którego członkiem honorowym był zmarły.

oooooooo

Nowe książki.

Stanisław Kardaszewicz. Dzieje dawniejsze miasta Ostroga. Materiały do historii Wołynia. Z przedmową Aleksandra Jabłonowskiego oraz życiorysem autora przez Henryka Mościckiego. Składy główne: Warszawa, Gebethner i Wolff, Kraków, G. Gebethner i spółka, 1913 str. 291.

Nieliczni i coraz ubożający dział naszej literatury, poświęcony specjalnie ziemiom Litwy i Rusi, pozyskał nową, dobrą monografię. Napisana ona wprawdzie została już przed trzydziestu mniej więcej laty i dziś ukazuje się jedynie dzięki czci synowskiej dla pamięci ojca, temniemniej jednak posiada wartość niemałą i dla przyszłych badaczy

dziejów Wołynia będzie niezawodnie nabytkiem bardzo pożądanym. Autor tej pracy urodził się na Wołyniu, w Białogrodce, tam wychowywał się, a wstąpiwszy w r. 1844 do sądu powiatowego w Ostrogu, przylgnał odtąd całą duszą do jego świetnych wspomnień i tradycji i pozostał w nim nawet po otrzymaniu dymisy za swą polskość, aż do śmierci, zaszłej w r. 1887. Zbierane w ciągu całego życia materiały, których część udało się autorowi zaczerpnąć z rękopiśmiennych, niedostępnych dla innych badaczy źródeł, złożyły się na niezwykle staranną, bodaj wyczerpującą monografię jednej z najwybitniejszych w przeszłości siedzib magnackich, odgrywającej przez czas dłuższy rolę dużego ogniska kultury.

Na treść tej cennej pracy złożyły się rozdziały następujące: kronika miasta Ostroga, zamek i miasto, mieszczanie, ich prawa i powinności, żydzi, ich synagogi i drukarnia, Tatarzy, drukarnie słowiańskie w Ostrogu i Dermaniu, szkoła czyli akademja rumska, szkoła łacińska, cerkwie ruskie, kościoły łacińskie i — ordynacya ostrogska. W końcu kilkadziesiąt stronic zajmują „dodatki“, w których zawarte zostały materiały surowe, tak czy inaczej dotyczące dziejów Ostroga.

E. M.

Bazylianie we Włodzimierzu i Tryhórach przez Wołyniaka. Kraków nakładem kilku ziemian wołyńskich. Na składzie w księgarni G. Gebethnera i spółki 1912 Str. 170.

Niestrudzony pracownik na niwie dziejów naszego szkolnictwa na Litwie i Rusi, ukrywający się pod pseudonimem Wołyniaka, dał nam znowu w książce niniejszej interesujący przyczynek do wewnętrznych dziejów Wołynia w ciągu ubiegłych dwóch stuleci. Znajdujemy tu wyczerpujący opis szkół Bazylińskich we Włodzimierzu, wiadomości o najdawniejszych początkach, o uposażeniach, opiekunach, dobrodziejach, a także szczegółowe wykazy zarówno zwierzchników rzeczonyj szkoły, jak

i główniejszych jej uczniów. Obok wiadomości, związanych bezpośrednio z tematem książki, podaje tu autor, stałym zresztą swym zwyczajem, mnóstwo dopisków, dodatków, cytat i wyjaśnień, małego nieraz znaczenia ogólnego, ale nie bez wartości dla przyszłego historyka kultury w danej prowincyi kresowej. W końcu książki znajdujemy dodatkowo opis dziejów klasztoru Bazylińskiego w Tryhórach pod Żytomierzem wraz z tablicami genealogicznymi rodu Woroniczów, którego przedstawiciele fundowali monaster tamtejszy.

E. M.

Pamiętniki, podróże, życiorysy (Antykwarnia Warszawska. Włodzimierska 4 m. 2. Katalog Nr. 2) 1913 8^o str. 42.

Katalog niniejszy, drugi z rzędu świeżo założonej antykwarni zawiera 956 dzieł, z których bardzo wiele odnosi się do krajoznawstwa. Zwracamy uwagę miłośników książek na licznie tam wymienione podróże polskie, a w pierwszym rzędzie na podróże Karola Chojeckiego po Syberyi, Beniowskiego, Kraszewskiego, Syrokomi i wielu innych. Dodać należy, że spis niniejszy obejmuje zaledwie drobną część dzieł, znajdujących się w antykwarni, która w naszych stosunkach jest instytucją użyteczności publicznej. Antykwarni Warszawskiej, w interesie samych zbieraczy-krajoznawców, życzyć należy dalszego rozwoju w przyszłości.

do.

oooooooooooo

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu S. M. we Lwowie. Książki otrzymaliśmy i serdecznie za nie dziękujemy.

TREŚĆ: *Helena Nuzikowska* — Biskupie miasteczko (c. d.) (z 1 ryc.). *Aleksander Janowski* — Listy z podróży naokoło świata (z 3 ryc.). *Kazimierz Moszyński* — Z Ukrainy (c. d.) (z 7 ryc.). *Mieczysław Orłowicz* — Z Podola Galicyjskiego (c. d.) (z 2 ryc.). — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Poza tekstem: Sopoty — widok na morze z pomostu.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy podhalańskie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.

GONIEC

PORANNY

i WIECZORNY

Najtańsze, najpoczytniejsze codzienne pismo polskie
wychodzi w Warszawie 2 razy dziennie

Prenumerata miesięczna
w Warszawie **kop. 75**, na prowincji **kop. 80**.

Cena ogłoszeń za wiersz:

Nadesłane (garmontem)	rb. 1—25
Przed tekstem (petitem)	kop. 75
Obok tekstu „	„ 60
Osobiste „	„ 35
Nekrologja „	„ 20
Dział informac. „	„ 20
Po tekście „	„ 16
Drobne za wyraz „	„ 3
tłustym drukiem „	„ 4
Najmniejsze ogłoszenie	„ 30

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Warszawa, Szpitalna Nr. 1.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Kantor główny **Zgoda № 4**
i większe księgarnie na prowincji, jak również wszystkie
urzędy pocztowe w Królestwie i Cesarstwie.

WIEŚ ILUSTROWANA

miesięcznik poświęcony specjalnie sprawom wsi polskiej w literaturze, nauce, sztuce i życiu społecznym rozpoczyna PIĄTY ROK ISTNIENIA pod redakcją *Stanisława Dzikowskiego*.

W roku 1914 redakcja „Wsi Ilustrowanej“ wyda następujące numery specjalne:

1. Łowiectwo dawnej Polski,
2. Postępy naszego rolnictwa,
3. Kozaczyzna i jej obyczaje,
4. Wieś w Galicji.

Ponadto w jednym z najbliższych numerów Prof. F. RUSZCZYC z Wilna opracuje
wnętrza dworów na Litwie.

W roku 1914-ym „Wieś Ilustrowana“ rozpocznie wielką ankietę, w której zabiorą głos najwybitniejsi znawcy stosunków wiejskich, p. t.:

PARCELACJA i JEJ ZNACZENIE

oprócz tego „Wieś Ilustrowana“ uwzględni w jak najszerszym znaczeniu wszelkie objawy życia wiejskiego. Treść literacka ze stałym *działem feljetonowym* stanie na poziomie pierwszorzędnych pism polskich. W dziale artystycznym „Wieś Ilustrowana“ drukować będzie bogato ilustrowane sylwety tych malarzy polskich, którzy szczególnym umiłowaniem otoczyli wieś polską. Ponadto mamy w tekach naszych cały szereg *plansz artystycznych*, wykonanych *sposobem trój i czterobarwnym*, które zostaną dołączone do poszczególnych numerów „Wsi Ilustrowanej“.

W najbliższych numerach „Wieś Ilustrowana“ rozpocznie druk *nieznanego pamiętnika Władysława Syrokomli* w opracowaniu Kazimierza Bartoszewicza — oraz dłuższe studjum utalentowanej publicystki p. t.:

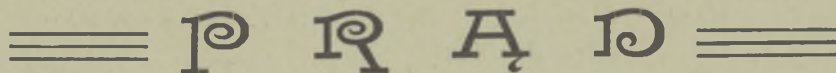
WIEŚ W NAJNOWSZEJ POWIEŚCI POLSKIEJ.

W specjalnym dziale p. t. „Z naszego notatnika“ „Wieś Ilustrowana“ drukować będzie krótkie, treściwe wiadomości wraz z ilustracjami obrazujące kronikę wydarzeń wiejskich.

„**Wieś Ilustrowana**“ jest najtańszem, najobszerniejszem i najbardziej artystycznym pismem wiejskim w Polsce.

ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATE I ZESZYTY POJEDYŃCZE PRZYJMUJĄ WSZYSTKIE KSIĘGARNIE, ORAZ ADMINISTRACJA „WSI ILUSTROWANEJ“ WARSZAWA, HOŻA Nr. 47.

PIĄTY ROK WYDAWNICTWA.



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WYCHOWANIA NARODOWEGO ORAZ PRZYGÓTOWANIU DO PRACY SPOŁECZNEJ.

„**Prąd**“ głosi hasła postępu we wszystkich zaniedbanych dziedzinach życia narodowego; sprawiedliwości w układzie stosunków społecznych i czystości w sprawowaniu obowiązków publicznych.

Podkreśla znaczenie religii i etyki w działalności społecznej oraz doniosłości twórczych pozytywnych haseł.

Odzwierciedla myśli i dążenia młodego pokolenia.

Informuje o studjach, życiu i próbach pracy społecznej młodzieży, zwłaszcza akademickiej u nas i zagranicą.

Przedpłata roczna: w Warszawie 3 rb., z przesyłką pocztową 4 ruble.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Warecka 10 m. 30.

TYGODNIK POLSKI

PISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO W ZAKRESIE POLITYCZNYM, SPOŁECZNYM, NAUKOWYM, LITERACKIM I ARTYSTYCZNYM.

Prenumerata: W Warszawie: rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50, kwartalnie 1.75 kop. Za odnośnienie do domu 20 kop. kwartalnie. W Królestwie i Cesarstwie: rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2. W innych krajach: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50, kwartalnie rb. 2.25. Numer pojedynczy kop. 20. Prenumeratę przyjmuje administracja i wszystkie księgarnie. Cena ogłoszeń: 20 kop. za wiersz petitowy.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Ś-to Krzyska 16, tel. 228-33.